

**Prof. dr hab. STANISŁAW KISTRYN**

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

## **EDUKACJA UNIWERSYTECKA – WYKSZTAŁCENIE CZY WYCHOWANIE?**

Zastanawiamy się nad celem i sposobem zmian w polskich uniwersytetach w kontekście „procesu” studiów i jego wpływu na losy absolwentów uczelni. Wielu uczestników debaty podziela pogląd, że nie dzieje się najlepiej – poziom studiów ogólnie spada, motywacja studentów pozostawia sporo do życzenia, przygotowanie kandydatów jest raczej słabe, a gdy absolwent opuszcza z tytułem zawodowym uczelnię, konfrontowany jest z rynkiem pracy, który go nie chce, a powinien. Zanim ujawnię swój pogląd na te problemy, spójrzmy ponownie na temat naszej debaty. Czy nie mamy wątpliwości, o co pytamy? Choćby pojęcie uniwersytet: czy rozmawiamy o całym systemie szkolnictwa wyższego w Polsce, z jego ponad 450 instytucjami edukacyjnymi, czy o 20 uniwersytetach klasycznych? Czy studiami nazywamy administracyjny proces kilkuletniego zdobywania obowiązkowych punktów poprzez realizację krajowych ram kwalifikacji, czy włączenie młodego człowieka w otoczenie naukowego poznawania świata, rozbudzanie jego ciekawości, kierowanie jego rozwojem i kształtowanie umiejętności samodzielnego stawiania pytań i metodologicznej kompetencji do prób poszukiwania na nie odpowiedzi?

Celem wykształcenia Uniwersyteckiego (używam dużej litery z pełną świadomością i celowo) z pewnością nie jest dostarczenie wąskich kompetencji jakiegoś zawodu, okraszonych okruszkami ogólniejszej wiedzy dziedzinowej. To może być rola szkoły zawodowej – rola bardzo istotna społecznie, która zasługuje na wsparcie. Wyższa Szkoła Zawodowa jest bytem, o którego istnienie Uniwersytety powinny zabiegać. Ale wszyscy muszą mieć świadomość, że realizuje ona misję ważną, ale inną niż edukacja, a raczej wychowanie Uniwer-

syteckie. Dyplom Uniwersytetu powinien być gwarancją, że jego posiadacza wyróżnia (tak, wyróżnia) kilka cech, z których najważniejsze to: umiejętność logicznej i bezstronnej analizy rzeczywistości, atakowanie problemów metodami ugruntowanymi w metodologii nauki, stosowanie analityczno-syntezy drogi rozważań na bazie dostępnej informacji, uczciwość w dyskusji dokładności i zakresu zastosowania otrzymanych konkluzji oraz odwaga do ewentualnego zaakceptowania popełnionych błędów. Duże wymagania. Ale tylko spośród takich osób wyłonić się mogą autorytety, które stanowią kościół rozwoju zdrowego społeczeństwa.

Uniwersytety przez całe wieki wychowywały takich absolwentów – i wciąż to czynią. Także dzisiaj. W latach 60. ubiegłego wieku na studia przyjmowano około 8% maturzystów. Obecnie jest to prawie 60%. Matura i edukacja szkolna przed 50 laty i obecnie także nieco się różnią. Przychylam się do opinii, że poziom edukacji szkolnej nie zapewnia tak dobrego przygotowania do studiów, jak kiedyś – zwłaszcza tak dużemu odsetkowi maturzystów. Natomiast wierzę głęboko, że około 15% kandydatów na studia dysponuje (mimo ewentualnych zaniedbań edukacji wcześniejszej) potencjałem, aby sprostać wymogom Absolwenta Uniwersytetu i w pełni wykorzystać oferowaną im na Uczelni opiekę i pomoc w przejściu do pełnej, nie tylko metrykalnej, ale także intelektualnej dojrzałości. To ta grupa, która w dawnych latach przyjmowana była (po egzaminach wstępnych) na Uniwersytety i z których około połowa te studia kończyła. I w znacznej liczbie kontynuowała pracę naukową na studiach doktoranckich.

Nie postuluję ograniczenia liczby studentów. Uniwersytet powinien być otwarty i dawać szansę wszystkim, którzy zechcą zdobywać wiedzę w jego specyficznej atmosferze. Nie chodzi mi tylko o egalitarność sposobu przyjęć, a następnie poddanie wszystkich restrykcyjnej selekcji sesji egzaminacyjnej, pozostawiającej po pierwszym roku nauki tylko wzmiankowane kilkanaście procent. Natomiast zdając sobie sprawę, że potencjał studentów jest bardzo zróżnicowany, musimy oferować różne ścieżki studiowania. Dla przyszłych absolwentów „w dawnym stylu”, z których rekrutują się następne generacje pracowników Uniwersytetu (naukowców i nauczycieli), menedżerów, polityków, ludzi kultury, a więc ogólnie trzonu elity społeczeństwa, przygotowany powinien być program stymulujący ich możliwości intelektualne. Trudny, ale dający satysfakcję z samorealizacji i sprostania wyzwaniom. I, co ważne, dyplom ukończenia takich studiów musi być rozpoznawalny i uznawany w społeczeństwie jako rękojmia potencjału umysłowego, ale także etycznego. Dla innych studentów należy otwierać programy, które przedstawią im szeroką gamę dorobku ludzkiej myśli i jej zastosowania w niezbyt wąsko pojętych

dziedzinach. Nacisk powinien być położony na formalizm metody naukowej rozwiązywania problemów oraz na tzw. miękkie kompetencje – otwartość na współpracę, gotowość do zdobywania nowych umiejętności i kompetencji w ciągu dalszego życia, samodzielność i uczciwość oraz zdolność do poddawania się ocenie i wyciągania wniosków z pozytywnych i negatywnych opinii o swoich działaniach i ich rezultatach. Wszystko to ma zapewnić absolwentom możliwość funkcjonowania w zmieniającym się świecie z zachowaniem wiary we własne siły i możliwości, nawet w obliczu porażek i kryzysów osobistych.

Programy wymienionych typów studiów (nazwijmy je elitarnymi i ogólnymi) powinny być w znacznej mierze rozłączne. W obecnej kondycji systemu edukacji podstawowej i średniej program studiów należy rozpocząć od puli zajęć wyrównujących umiejętności studentów do pewnego założonego poziomu (np. na kierunkach matematyczno-przyrodniczych zapewnią podstawowe zdolności użytkowania formalizmu matematycznego oraz w sposób uporządkowany powtórzą wiadomości istotne dla danej dyscypliny) oraz wprowadzić elementy wiedzy ogólnej – praktycznie każdy student powinien zetknąć się z podstawami filozofii, logiki, etyki, metodologii nauki itp. Na wczesnych semestrach należałoby unikać silnej specjalizacji programów, pozwalając studentom zdobywać wiedzę w rozmaitych obszarach poprzez wybory interesujących kursów, stopniowo zawężając ścieżki do bardziej specjalistycznych, ale z możliwością rozszerzeń i modyfikacji. Niektóre takie możliwości kształtowania programów istnieją w ramach obecnych przepisów prawnych, należy je tylko odpowiednio eksploatować. Motywacja do studiowania, a więc i zaangażowanie studentów znacząco wzrosną, gdy oferowane im tryby i metody studiowania będą ciekawsze.

I tu, niestety, pojawiają się trudności, których źródłem nie jest system edukacji i brak motywacji maturzystów. Po pierwsze – trudności kreujemy my sami, kadra dydaktyczna. Pamiętając swoje studia („jak to dawniej było świetnie, ile od nas wymagano i daliśmy radę”), mamy tendencję do negowania zmian. System ram kwalifikacji i dwustopniowego osiągnięcia tytułu magistra traktujemy wyłącznie jako przeszkodę i wykwit maszyny biurokratycznej, która utrudnia, a wręcz uniemożliwia funkcjonowanie. Nie zamierzam bronić takich czy innych tabel (aczkolwiek sylabus przedmiotu istniał i przed KRK, a napisanie go w nowej formie i z nowym słownictwem to kwestia raczej godziny niż miesiąca), ale czy nie należałoby ich wprowadzenia potraktować jako zaproszenia do refleksji nad programami studiów i przemyślenia, co można w ich toku poprawić? Czy podział studiów na dwa stopnie nie może być wykorzystany do osiągnięcia pozytywnych celów – zwiększenia mobilności, wymiany studenckiej i zacieśnienia współpracy, wręcz do tworzenia wspólnych ścieżek

studiów transuniwersyteckich? Wymaga to wysiłku, ale misją Uniwersytetu jest jak najlepsze nauczanie. Ten wysiłek wymagany jest nie od abstrakcyjnego bytu, ale od społeczności akademickiej. Nie tylko opiekunów kierunków i dyrektorów dydaktycznych pod nadzorem dziekanów i rektorów („niech tworzą tabelki, skoro chcieli”), ale każdego nauczyciela. Ile Rad jednostek podejmuje dyskusję nad optymalizacją dydaktyki? Mam tu na myśli dyskusję kierunków i metod, a nie mechaniczne głosowanie nad nową siatką i punktacją tego czy innego programu.

Drugi istotny czynnik, który silnie wpływa na generalne obniżanie poziomu i postrzegania studiów wyższych, to popyt na absolwentów, a w szczególności różnicowanie tego popytu w zależności od renomy uczelni. Struktura gospodarki w Polsce oraz otoczenie prawne powodują, że zapotrzebowanie na wykształconych absolwentów (w sensie myślących ludzi, a nie wąskich specjalistów) jest umiarkowane, a w razie potrzeby lub konieczności zatrudnienia osoby z wyższym wykształceniem liczy się sam fakt ukończenia edukacji na poziomie tytułu zawodowego, bez specjalnej troski o tegoż tytułu jakość. Niestety, efekt deprecjacji wykształcenia do samego świadectwa jest obciążony efektem dodatniego sprzężenia zwrotnego: im więcej w gospodarce przekonania o małej wadze źródła wykształcenia, tym bardziej pożądanym jest jedynie „papier”, zdobyty możliwie małym wysiłkiem. Na faktyczną weryfikację poziomu absolwentów i na inwestowanie w ich rozwój pozwolić sobie mogą raczej duże przedsiębiorstwa, a dominujące w ofercie miejsc pracy MŚP (małe i średnie przedsiębiorstwa) nastawiają się przeważnie na bezpośredni, szybki efekt, a więc dla nich najważniejsze jest nie ogólne wykształcenie i zdolności rozwojowe kadry, ale właśnie specjalistyczne i praktyczne umiejętności.

Jakie działania mogłyby przywrócić właściwą skalę i rangę wykształceniu ogólnemu, które niezależnie od dziedziny można nazwać humanistycznym? Przede wszystkim Uniwersytety powinny zaproponować programy zróżnicowane, dostosowane do potencjału kandydatów, o którym wspomniałem wcześniej. Następnie społeczność akademicka oraz władze centralne muszą wykazać się odwagą i przyznać, że egalitarność w dostępie do wiedzy nie oznacza równości predyspozycji wszystkich kształconych, a także, że ośrodki edukacyjne są różnej jakości. Oznacza to akceptację elitarności pewnych ścieżek rozwoju – jest to może sprzeczne z absurdalnie pojmowaną poprawnością polityczną, ale skoro przyjmujemy że Stanford, Oxford czy ETH są elitarne, to dlaczego nie mogą istnieć wyróżnione ośrodki kształcenia w Polsce? Akceptacja tego faktu, o którym i tak się mówi, będzie miała pozytywne sprzężenie zwrotne – wykształceni „elitarnie” obywatele będą promować jakość kształcenia, która może rozszerzać się na dalsze regiony, uczelnie, kierunki. Podkreślam – to

wymaga odwagi. Odwagi przyznania istnienia różnic i wsparcia rozwoju najlepszych: przedefiniowania części strumieni finansowania przez decydentów oraz zwalczania przemożnej zazdrości w przeważającej części środowiska. Jeśli rolę innych szkół zdefiniować właściwie, to jest szansa na realizację takich założeń. Niestety, jestem przekonany, że w procesie różnicowania część instytucji edukacyjnych musi przestać istnieć, zwłaszcza w obliczu obecnej sytuacji demograficznej. Musimy także zaprzestać szkodliwej antypropagandy wykształcenia. Wciąż wyższe wykształcenie znacznie bardziej sprzyja odnalezieniu się na rynku pracy, aniżeli jego brak. Jakoś nie słyszymy, że to szkoły podstawowe czy średnie są „kuźnią” bezrobotnych. A są, znacznie bardziej niż instytucje edukacji wyższej, nie wspominając o Uniwersytetach. Natomiast nie wszyscy absolwenci znajdują pracę zgodną z aspiracjami. „Sorry, takie mamy czasy”. Natomiast Uniwersytety są kuźnią ludzi myślących – taka umiejętność pozwoli poradzić sobie w życiu znakomitej większości ich absolwentów.

Nawet najlepsze Uniwersytety nie mogą po prostu czekać aż uznana zostanie i doceniona ich wyjątkowość. Nie wystarczy lobbing, przekonywanie i poczucie absolutnej racji. Konieczne jest uświadomienie sobie przez całe społeczeństwo akademickie tych uczelni, że warunkiem uzyskania szansy na wyjątkowy status nie jest jedynie trwanie w błogim przeświadczeniu o własnej czołowej pozycji, choćby tylko na lokalnym podwórku. Musimy wszyscy zastanowić się, jak optymalnie przygotować różne tryby i programy studiów dla wybitnych maturzystów, naszych przyszłych kolegów i następców, oraz atrakcyjne i inspirujące ścieżki dla kandydatów z liczniejszej grupy dobrej i średniej. Nie możemy szukać wymówek w zaangażowaniu w badania naukowe, konieczności zdobywania punktów (sic!), pisaniu i sprawozdawaniu grantów i innych działaniach organizacyjnych. Dydaktyka, a właściwie praca wychowawców młodych ludzi, jest dla Uniwersytetu priorytetem równoległym do prowadzenia badań naukowych na najwyższym poziomie. Czyli Uniwersytet musi być środowiskiem elitarnym, wspólnotą ludzi świadomych swoich misji w i dla społeczeństwa. Jakość dydaktyki i prac badawczych zapewnią tylko wybitni naukowcy i nauczyciele, pasjonaci i wizjonerzy. Nie etatowi pracownicy nauki. Potrzebna jest więc weryfikacja kadr; zapewne rozłożona na lata, ale na drodze do dowolnego celu zrobić należy pierwszy krok i nie zatrzymywać się ani nie zbaczać ze szlaku. To sprawa bardzo delikatna, nikt nie lubi być oceniany, ja także nie – lecz gdy mowa o jakości, ocena jest nieunikniona. Należy ją traktować jako narzędzie do samodoskonalenia, a nie kontestować jako narzuconą z zewnątrz biurokratyczną restrykcję. Uniwersyteccy nauczyciele, mimo słusznej dumy z przynależności do elitarnego grona, muszą odczuwać odpowiedzialność za cały system, a więc dbać o jakość najlepszych oraz starać

się pomagać szkołom lokalnym i zawodowym w jak najlepszym realizowaniu ich zadań i celów.

Nie cofniemy czasu do okresu absolutnej elitarności wykształcenia i dominacji warstwy inteligencji w życiu publicznym. Sposoby realizacji misji Uniwersytetu muszą być dopasowane do współczesnych warunków funkcjonowania świata, przede wszystkim do umasowienia większości aspektów życia, do wyższych aspiracji ludzi, do zmieniających się narzędzi komunikacji. Z drugiej strony, to na Uniwersytetach spoczywa odpowiedzialność za wytłumaczenie mechanizmów działania świata (przyrody, Kosmosu, ale także społeczeństwa) i za opracowywanie nowych rozwiązań, które pozwolą ludziom więcej rozumieć i lepiej żyć. To mogą być nowe gadżety, ale i nowe mechanizmy społeczne, w warunkach gdy praca staje się dobrem luksusowym. Idea Uniwersytetu jako realizatora potrójnej misji, wychowawczej, badawczej i integracji społeczeństwa, pozostaje w mocy. Zmian wymagają niektóre metody realizacji tej misji i ich właściwa dystrybucja na zróżnicowane elementy systemu szkolnictwa wyższego.

Na zakończenie wyrażam głębokie podziękowanie i uznanie organizatorom debaty PAU za kolejną próbę stymulowania dyskusji o kluczowym znaczeniu dla środowiska akademickiego. Naturą działania Uniwersytetu jest dogłębna analiza problemu, próba konfrontacji opinii na jego temat, czego pożądanym efektem ma być synteza w postaci wskazówek poprawy sytuacji. Pytanie o jakość i przyszłość systemu edukacji wyższej w Polsce jest witalnie ważne dla rozwoju naszej Ojczyzny. Przywołując inne spotkania środowiskowe o podobnej tematyce (ze szczególnym uwzględnieniem Kongresu Kultury Akademickiej i jego pokłosiem w postaci materiałów pod redakcją P. Sztompki i K. Matuszka „Idea Uniwersytetu – Reaktywacja”, wydanych przez Wydawnictwo UJ w 2014 r., oraz dysput o stanie polskiej humanistyki), pozostaje mieć nadzieję, że po stadium analizy i konfrontacji różnorodnych zdań nastąpi także etap syntezy oraz opracowania wytycznych dalszych działań. Mam także naiwną nadzieję, że decydenci odważą się te wskazówki docenić i wdrażać, a nowoczesne społeczeństwo zechce je akceptować.